

## ANALIZY

Zdzisław M. Rurarz

## ODSZEDŁ "CAR EKONOMICZNY"...

W dniu 4 lutego br. podał się niespodziewanie do dymisji "car ekonomiczny", 47-letni wicepremier i minister finansów prof. Grzegorz Kołodko. Jeszcze niedawno zapowiadał przedstawienie dwóch opracowanych przez siebie inicjatyw, "Pakiet 2000" i "Euro 2006", a tu raptem spakował manatki i do widzenia! Dzień przed dymisją, 3 lutego br., w Davos, gdzie wraz z premierem Włodzimierzem Cimoszewiczem przebywał na międzynarodowym forum gospodarczym, napisał swój kolejny cotygodniowy artykuł dla "Polityki", nie wspominając słowem o zamiarze pożegnania się ze swoim stanowiskiem /przechodzi do pracy w Światowym Instytucie Badań Rozwoju Gospodarczego ONZ w Helsinkach; Z.R./.

Tak czy inaczej, Kołodko, przez ostatnie niemal trzy lata "car ekonomiczny", choć w Polsce określenie to nie było i nadal nie jest powszechnie używane, opuścił nagle swój urząd, podobno ku zadowoleniu obu stron w rządzącej koalicji, gdzie uważano go za "enfant terrible".

A w ogóle, to zjawisku "carów ekonomicznych" w Polsce, bez względu na powszechność tego określenia, warto poświęcić nieco uwagi. Zawsze bowiem istnieli oni w najnowszej historii Polski, albo przynajmniej próbowali nimi być.

Tak na przykład, pomijając czasy przedrozbiorowe, czy Królestwo Kongresowe i inne podobne twory quasi-państwowości polskiej przed 1918 r., era "carów ekonomicznych" w Polsce rozpoczęła się w II Rzeczy-

wej Komisji Planowania Gospodarczego, w miejsce rozwiązanego CUP. Obejmując przewodnictwo PKPG, z tytułem wicepremiera, Minc, do odejścia z tego stanowiska w marcu 1954 r., był zdecydowanie "carem ekonomicznym nr 1" w całej historii Polski. On bowiem, swoją, choć tak nie nazywaną, "terapią szokową", rozłożoną na lata, przestał gospodarować polską z rynkowej na socjalistyczną, bez względu na to, na ile była to gospodarka typowo socjalistyczna.

Czwartym, formalnie przynajmniej, choć nie faktycznie, był z kolei Eugeniusz Szyr, następca Minca na stanowisku przewodniczącego PKPG, który pozostał na tym stanowisku do lipca 1956 r. Szyr nie był jednakże członkiem Biura Politycznego partii, ani nawet wicepremierem, będąc faktycznie podporządkowany bezpośrednio wicepremierowi Mincowi, gdyż premier, Józef Cyrankiewicz, gospodarkę nie interesował się w ogóle.

Piątym "carem" był wicepremier Stefan Jędrzychowski, od 1956 r. członek Biura Politycznego KC PZPR i pierwszy przewodniczący, nowo utworzonej na miejscu rozwiązanej w listopadzie 1956 r. PKPG, Komisji Planowania Gospodarczego przy Radzie Ministrów, na którym to stanowisku pozostał do 1968 r.

"Carowanie" Jędrzychowskiego jednakże, podobnie zresztą jak przedtem Szyra, było bardziej z nazwy, gdyż w rzeczywistości sprawy gospodarcze w tym okresie były pieczołowicie "dogłądane" przez Biuro Polityczne KC PZPR, a szczególnie przez Polacka-

Innymi słowy mówiąc, aż do upadku Gierka, siódmym "carem ekonomicznym" był naprawdę Jaroszewicz, ale do spółki z dwoma "carewiczami", Jagielskim i Wrzaszczykiem, tym pierwszym zwłaszcza.

Z ósmym "carem ekonomicznym" znów jest kłopot. Formalnie, od sierpnia 1980 r., był nim Henryk Kisiel, kolejny przewodniczący Komisji Planowania z tytułem wicepremiera.

Ze względu jednakże na znane wydarzenia "Lat 80." i późniejsze, nie tylko nikt nie miał pełnej kontroli nad gospodarką, ale ponadto jeszcze bardzo szybko zmieniali się "carowie ekonomiczni". Tak na dobrą sprawę nie było ich w ogóle, albo było ich kilku naraz w tym okresie. Formalnie jednak, po odejściu Kisiela, byli nimi nowy przewodniczący Komisji Planowania i wicepremier Zbigniew Madej, ale od sierpnia 1980 r. do lutego 1981 r. również ówczesny członek Biura Politycznego partii i premier Józef Pińkowski, a od lutego 1981 r. nowy premier, gen. Wojciech Jaruzelski, który bardzo szczegółowo wniknął w sprawy gospodarcze.

Co gorsza, po wprowadzeniu "stanu wojennego" niejasność z "carem ekonomicznym" uległa dalszym komplikacjom. W różnych okresach byli nimi, obok Jaruzelskiego i Madeja, także wicepremier Jerzy Obodowski, a wreszcie nowy przewodniczący Komisji Planowania i wicepremier Manfred Gorywoda, ostatni partyjny szef tej instytucji, po tym jak w latach 1987-1988 przewodnictwo nad nią z tytułem wicepremiera, objął bez-

rowicz. Do końca grudnia 1989 r. PRL oficjalnie jeszcze istniała, ale Balcerowicz swoją "carską" działalność rozpoczął dopiero od stycznia 1990 r., formalnie więc już w III Rzeczypospolitej, wprowadzając w życie swoją sławną "terapię szokową", która półsocjalizm miała zamienić na kapitalizm, albo "gospodarkę rynkową", jak to się potocznie mówi.

Stąd też, od Balcerowicza poczynając, nowych "carów ekonomicznych" w Polsce wypada liczyć od nowa, po raz już trzeci w tym stuleciu...

Balcerowicz, obok Grabskiego i Minca, w ciągu swoich 800 dni na urzędzie, przeszedł już do historii polskiej jako niewątpliwie jeden z największych "carów ekonomicznych". Który zaś z tej trójki najbardziej "potrzęsnał" gospodarkę - jest sprawą do dyskusji.

"Car ekonomiczny", co trzeba podkreślić, żeby mógł istotnie kierować powierzonymi mu zadaniami, musi mieć nie tylko koncepcję i umiejętności działania, ale także odpowiednie organy pomocnicze, które idee przekuwałyby w czyn.

Gospodarka w II Rzeczypospolitej rzą przykłąd, mimo silnie rozwiniętego interwencjonizmu państwa, była gospodarką rynkową, a tym samym nie wymagała "ręcznego sterowania", jak to było potem w PRL. Rolę gospodarczego centrum decyzyjnego oraz głównego organu kontrolno-wykonawczego pełniło ministerstwo skarbu, w którego dyspozycji były instrumenty pośredniego oddziaływania

urząd, podobno ku zaskoczeniu obu stron w rządzącej koalicji, gdzie uważano go za "enfant terrible".

A w ogóle, to zjawisku "carów ekonomicznych" w Polsce, bez względu na powszechność tego określenia, warto poświęcić nieco uwagi. Zawsze bowiem istnieli oni w najnowszej historii Polski, albo przynajmniej próbowali nimi być.

Tak na przykład, pomijając czasy przedrozbiorowe, czy Królestwo Kongresowe i inne podobne twory quasi-państwowości polskiej przed 1918 r., era "carów ekonomicznych" w Polsce rozpoczęła się w II Rzeczypospolitej.

Pierwszym z nich był Władysław Grabski, w latach 1923-1925 premier i jednocześnie minister skarbu, którego faktyczna władza nad gospodarką była jednakże daleka od godnej cara.

Drugim był Eugeniusz Kwiatkowski, w latach 1935-1939 wicepremier i minister skarbu. Również i jego władza była daleka od miana prawdziwego "cara ekonomicznego".

Prawdziwa era "carów ekonomicznych" jednakże, bez względu na to na ile zasługiwali na taką nazwę, zaczęła się dopiero w PRL, choć różnie z tym bywało w różnych okresach. W IIIRP/PRL-bis z kolei, era ta trwa bez oznak widocznego końca.

W PRL pierwszym i prawdziwym "carem ekonomicznym", trzecim w historii polskiej XX wieku, był Hilary Minc, szczególnie w latach 1945-1954, choć władza jego nad gospodarką przeciągnęła się do lipca 1956 r. Nikt też przed nim, ani po nim, nie miał nad nią władzy aż tak długo.

Minc, członek Biura Politycznego KC PPR, a następnie PZPR, w latach 1944-1947 minister przemysłu, w latach 1947-1949 minister przemysłu i handlu, a jednocześnie w latach 1945-1950 przewodniczący Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów, miał w tym okresie władzę nad polską gospodarką największą, ale nie absolutną. Pomijając już "czynnik radziecki", władzę swoją dzielił do pewnego stopnia z istniejącym od 1945 r. CUP, Centralnym Urzędem Planowania, na którego czele stał, do końca 1948 r., pepeesowicz Czesław Bobrowski. Pełnię władzy nad gospodarką Minc zdobył dopiero z chwilą utworzenia w kwietniu 1949 r. PKPG, Państwo-

wo "carem" był wicepremier Stefan Jędrzychowski, od 1956 r. członek Biura Politycznego KC PZPR i pierwszy przewodniczący, nowo utworzonej na miejscu rozwiązanej w listopadzie 1956 r. PKPG, Komisji Planowania Gospodarczego przy Radzie Ministrów, na którym to stanowisku pozostał do 1968 r.

"Carowanie" Jędrzychowskiego jednakże, podobnie zresztą jak przedtem Szyra, było bardziej z nazwy, gdyż w rzeczywistości sprawy gospodarcze w tym okresie były pieczołowicie "dogłądane" przez Biuro Polityczne KC PZPR, a szczególnie przez Bolesława Jaszczuka, sekretarza KC do spraw ekonomicznych.

Stąd też kłopot jest ze wskazaniem szóstego "cara", choć formalnie powinien nim być Józef Kulesza, następca Jędrzychowskiego na stanowisku przewodniczącego Komisji Planowania, ale w rzeczywistości tak nie było. Kulesza bowiem nie był ani członkiem Biura Politycznego partii, ani nawet wicepremierem, którym został dopiero po swoim odejściu z Komisji w końcu 1970 r.

Szóstym "carem" był więc tak naprawdę wspomniany już Bolesław Jaszczuk, z całą pewnością w okresie 1968-1970, a nawet już kilka lat wcześniej.

W następnym dziesięcioleciu, w "erze Gierka", występuje nie mniejszy kłopot niż w "erze drugiego Gomułki", ze znalezieniem kolejnych "carów ekonomicznych".

Nie był nim Edward Gierek, choć ludzie w Polsce i w świecie myśleli inaczej.

Kto zatem był tym siódmym?

Moim zdaniem, od końca grudnia 1970 r. do lutego 1980 r., był nim faktycznie Piotr Jaroszewicz, premier i członek Biura Politycznego KC PZPR. Sam Jaroszewicz z kolei mówił w tym czasie, że "carem ekonomicznym" był Mieczysław Jagielski, członek Biura Politycznego partii, wicepremier, do 1975 r. przewodniczący Komisji Planowania. Potem, po odejściu Jagielskiego z Komisji ze względu na stan zdrowia, jej przewodniczącym został, z tytułem wicepremiera, Tadeusz Wrzaszczyk, od 1975 r. zastępca członka, a od lutego 1980 r. pełny członek BP, który swoje funkcje pełnił do sierpnia tegoż roku. W tym czasie jednak Jagielski był nadal wicepremierem od spraw gospodarczych, jak też członkiem BP i w ogóle "szarą eminencją".

Drugą partią i premier Józef Piłkowski, a od lutego 1981 r. nowy premier, gen. Wojciech Jaruzelski, który bardzo szczegółowo wnikał w sprawy gospodarcze.

Co gorsza, po wprowadzeniu "stanu wojennego" niejasność z "carem ekonomicznym" uległa dalszym komplikacjom. W różnych okresach byli nimi, obok Jaruzelskiego i Madeja, także wicepremier Jerzy Obodowski, a wreszcie nowy przewodniczący Komisji Planowania i wicepremier Manfred Gorywoda, ostatni partyjny szef tej instytucji, po tym jak w latach 1987-1988 przewodnictwo nad nią, z tytułem wicepremiera, objął bezpartyjny prof. Zdzisław Sadowski.

Do spraw gospodarczych zaczął się również mieszać coraz bardziej prof. Zbigniew Messner, członek Biura Politycznego, od 1983 r. wicepremier, a w latach 1985-1988 premier.

Na tym nie koniec. We wrześniu 1988 r. premierem został Mieczysław Rakowski i choć nie znał się na gospodarce, to jednakże dokonał rzeczy nieprawdopodobnej w całej ówczesnej "wspólnocie socjalistycznej", odbierając sprawy ekonomiczne z KC PZPR i przenosząc je wyłącznie w gestię Rady Ministrów. Rzecz jasna, odbyło się to za zgodą szefa PZPR gen. Wojciecha Jaruzelskiego, ale niemniej jednak. W tym czasie zresztą PRL przygotowywała się już do zejścia ze sceny dziejowej, a nomenklatura pospiesznie prowadziła samouwłaszczenie.

W rządzie Rakowskiego za "cara ekonomicznego" należałoby, prawdę mówiąc, uznać raczej wicepremiera Ireneusza Sekułę, a nie samego premiera, ale są to już rzeczy o drugorzędnym znaczeniu.

Tak więc, w okresie od sierpnia 1980 r., do utworzenia rządu Mazowieckiego i po przyjściu we wrześniu na nowego "cara ekonomicznego", wicepremiera i ministra finansów, 42-letniego docenta Leszka Balcerowicza, lista jego poprzedników w tym okresie jest długa. W zależności od tego jak ich liczyć, było ich co najmniej dziesięciu, choć o różnym zakresie faktycznej władzy i różnym czasookresie jej trwania.

Dziewiętnastym w kończącej swój żywot PRL, dwudziestym pierwszym w historii polskiej XX wieku w ogóle, a pierwszym w IIIRP/PRL-bis, został z kolei Leszek Balce-

lic, żeby mógł istotnie kierować powierzchniami mu zadaniami, musi mieć nie tylko koncepcję i umiejętności działania, ale także odpowiednie organy pomocnicze, które idee przekuwałyby w czyny.

Gospodarka w II Rzeczypospolitej rą przykład, mimo silnie rozwiniętego interwencjonizmu państwa, była gospodarką rynkową, a tym samym nie wymagała "ręcznego sterowania", jak to było potem w PRL. Rolę gospodarczego centrum decyzyjnego oraz głównego organu kontrolno-wykonawczego pełniło ministerstwo skarbu, w którego dyspozycji były instrumenty pośredniego oddziaływania na gospodarkę, czyli głównie fiskalne i monetarne.

Diametralnie inaczej miały się sprawy w oczach PRL, choć w ciągu 45 lat jej istnienia różnie z tym bywało w różnych okresach.

Przed wszystkim, w związku z przejściem gospodarki na centralnie planowaną i zarządzaną, z dominującą "własnością socjalistyczną", nie mówiąc już o jej powiązaniach z ZSRR, instrumenty pośredniego oddziaływania przestały faktycznie istnieć. Ich miejsce zajęły dyrektywne wskaźniki planów średnioterminowych i rocznych, wyrażonych z reguły w jednostkach fizycznych. Głównym centrum decyzyjnym, poza Biura Politycznym PPR/PZPR, choć jego decyzje należało jeszcze "ukonkretnić", był najpierw wspomniany powyżej Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów pod przewodnictwem Minca, a po jego likwidacji w 1950 r., wspomniana już PKPG. W 1957 r. KERM przywrócono jednakże do życia, podczas gdy PKPG rozwiązano, zastępując ją Komisją Planowania. Obie te instytucje, KERM i Komisja Planowania, a często nawet Rada Ministrów, w znacznym stopniu wchodziły sobie wzajemnie w parade. Ponadto, przed drugim upadkiem Władysława Gomułki, do spraw gospodarczych mieszał się w znacznym stopniu Komitet Centralny PZPR, nie mówiąc już o Komitetach Wojewódzkich partii, co zresztą zawsze miało miejsce w całym okresie istnienia PRL.

Zresztą, centrum decyzyjne w PRL nie przedstawiało sobą jednolitego obrazu w okresie jej istnienia. KERM, ważna jego część, przestał na przykład istnieć już po raz drugi w swojej historii, w 1969 r., ale w 1988 r. znów przywrócono go do życia. Pod jego nie-



## ANALIZY

obecność centrum decyzyjnym w sprawach gospodarczych, obok BP partii, była Rada Ministrów, Prezydium Rządu oraz prezydium Komisji Planowania.

Warto też przypomnieć, że w czasach PRL nie było w ogóle ministerstwa skarbu, a istniejące ministerstwo finansów, którego integralną częścią do 1982 r. był NBP, Narodowy Bank Polski, w sprawach gospodarczych, aż do przyjścia Balcerowicza na jego szefa, miało bardzo niewiele do powiedzenia.

Niewiele miał też do powiedzenia CUP, Centralny Urząd Planowania, reaktywowany na miejsce rozwiązanej w 1988 r. Komisji Planowania. Bardzo dużo natomiast miały poszczególne resorty gospodarcze, w zależności od tego kto stał na ich czele i o jakim okresie konkretnie mówimy, podobnie jak poszczególni wicepremierzy, odpowiedzialni za różne odcinkowe sprawy.

Sprawą samą w sobie było wspomniane już mieszanie się do gospodarki władz partyjnych, Komitetu Centralnego i Komitetów Wojewódzkich, zwłaszcza tych większych, jak katowickiego. Dopiero pod koniec istnienia PRL sytuacja ta uległa radykalnej zmianie.

Co się zaś tyczy formowania się nowego centrum decyzyjnego w początkowym okresie istnienia III RP/PRL-bis, to przesunęło się ono, jeśli chodzi o sprawy "na co dzień", do ministerstwa finansów. W sprawach natomiast ważniejszych "czapką" dla nich pozostał KERM.

Ministerstwo finansów, trzeba to podkreślić, było zupełnie nieprzygotowane do swojej kierowniczej roli na co dzień, gospodarce daleko było do "rynkowej", ani też nie był do niej przygotowany sam Balcerowicz, który nigdy przedtem nie sprawował żadnych funkcji w aparacie rządowym.

W każdym razie jest faktem, że po formalnym zniknięciu PRL ministerstwo finansów, przynajmniej do końca 1996 r., gdyż teraz prowadzi się kolejną reformę "centrum", stało się głównym, ale daleko nie jedynym,

pią szokowa", wyhamowana następnie przez Kołodkę w połowie drogi. Gospodarka polska jest bowiem tylko <sup>Warto</sup> gospodarką rynkową, a perspektywy dalszych jej reform są niezbyt jasne.

Powracając jednak do wydarzeń w gospodarce polskiej w okresie 1989-1997, w tym do trwającego przez 800 dni "carowania" Balcerowicza, czy trwającego o 200 dni dłużej "carowania" Kołodki, z niektórymi innymi "carami" w międzyczasie, warto poświęcić im nieco uwagi.

Odnosnie balcerowiczowskiej "terapii", o czym na ogół zapomina się, to zgodę na jej przeprowadzenie dały przecież wszystkie istniejące wówczas i liczące się siły polityczne. W pierwszym rządzie zgodę dała "Solidarność", choć Balcerowicz nigdy jej o zdanie nie pytał, a Lech Wałęsa, do dziś z pewnością nie wie i nie rozumie co naprawdę stało się po 1 stycznia 1990 r. Zgodę dały też wówczas ciągle jeszcze silna PZPR, ZSL, Zjednoczone Stronnictwo Ludowe, dzisiejsze PSL oraz SD, Stronnictwo Demokratyczne, dziś już nie istniejące. "Kontraktowy Sejm" uchwalił następnie ekspresowo prawie 30 ustaw "szokowo-terapeutycznych", a prezydent Jaruzelski natychmiast je podpisał.

Zresztą, zgodę na "terapię" dały nie tylko siły krajowe, ale także Moskwa oraz Zachód, ten ostatni reprezentowany głównie poprzez 32-letniego profesora harwardzkiego, Jeffreya Sachsa, opłacanego z polskiej kasy.

Jak Balcerowicz dokonał swojej "terapii szokowej" - nie ma już co przypominać. W "nagrodę" za nią odszedł w niesławie w końcu 1991 r., a na jego miejscu dość długo nie było prawdziwego następcy. Potrosze był nim sam premier Jan Krzysztof Bielecki, Jerzy Eysymontt, minister-kierownik CUP i przewodniczący KERM, a przez krótki okres Andrzej Olechowski, za rządów Olszewskiego, kiedy to był ministrem finansów, choć nie wicepremierem.

Stąd też kto był drugim, czy może trzecim lub czwartym "carem ekonomicznym" w III RP/PRL-bis, nie jest zupełnie jasne.

obliczyć, ale był to spadek pomiędzy jedną czwartą, a jedną trzecią. Pojawiło się też na masową skalę bezrobocie, sięgające 3 milionów, na potęgę załamywało się "państwo opiekuńcze", załamały się inwestycje i szybko zaczęła się komplikować sytuacja w handlu zagranicznym.

Prawda, po głębokiej zapaści, która w okresie 1989-1991 spowodowała spadek PKB, produktu krajowego brutto, o jedną piątą, a produkcji przemysłowej o jedną trzecią, gospodarka zaczęła powoli odbijać się od dna jeszcze przed wyborami z września 1993 r. Już w 1992 r. PKB wzrósł o 2,6 procent, a w 1993 r., roku klęski wyborczej rządów solidarnościowych, wzrost wyniósł 3,8 procent.

Niestety, był to wzrost prawie nieodczuwalny dla szerokiego rzesz społeczeństwa, które w tym chlerlawym wzroście nie mogło się połapać, co było nawet zrozumiałe. Tylko bowiem w latach 1989-1991 ceny wzrosły aż 40-krotnie, a w wyborczym roku 1993 jeszcze pięły się w górę w tempie niemal 40-procentowym. Bezrobocie również nie wykazywało oznak spadku. Nic dziwnego więc, że kiedy naród szedł wybierać nowe Zgromadzenie Narodowe, tylko ok. 7 procent ankietowanych Polaków było zadowolonych z funkcjonowania gospodarki.

Zwycięska lewica jednakże, choć krytykująca solidarnościowe rządy, nie bardzo wiedziała jak zabrać się do usuwania negatywnych skutków "terapii szokowej", choć miała jakieś ogólnikowe programy. Wielu też peerelowskich prominentów, szczególnie tkwiących na stanowiskach gospodarczych, bardzo szybko odkryło, że "terapia szokowa" była dla nich świetnym interesem. "Nomenklaturowe uwłaszczenie", którego początki sięgają jeszcze czasów sprzed "okrągłego stołu", zdążyło już się zakorzenić i nikt nie chciał go cofać.

W końcu jednak, rządząca koalicja, po prawie sześciu miesiącach braku "cara ekonomicznego", trafiła wreszcie na Kołodkę, który opracował, a rząd przyjął w czerwcu 1994 r.

Produkt krajowy brutto miał wzrosnąć o ok. 22 procent, czyli prawie o 5 procent rocznie, co prawdopodobnie będzie zrealizowane ze znaczną nadwyżką, podobnie jak jeszcze bardziej będą przekroczone zadania inwestycyjne, zakładane na 33 procent w okresie czterolecia.

"Strategia" natomiast załamała się na odcinku walki z inflacją. W ciągu czterolecia miano ją zbić z 37 procent do prawie 9 procent w 1997 r., ale w tymże roku właśnie prawdopodobnie przekroczy ona 15 procent (w 1996 r. wyniosła 18,5 procent).

Jeszcze bardziej "Strategia" załamała się na odcinku handlu zagranicznego, nade wszystko eksportu, a co za tym idzie na odcinku bilansu handlowego.

W tej dziedzinie, mówiąc najkrócej, jest katastrofa, co podcina "Strategię" jako całość. Szybsze bowiem tempo rozwoju gospodarczego i ożywienie się frontu inwestycyjnego, pociągające za sobą wzrost "nastrojów konsumpcyjnych", okupiono zbyt wysoką ceną, czyli faktycznym załamaniem się stosunków gospodarczych z zagranicą, jak też ciągle zbyt dużą presją inflacyjną.

W myśl założeń "Strategii", obroty Polski z zagranicą miały na przykład wzrosnąć w okresie 1994-1997 o 33,5 procent po stronie eksportu, czyli średnio o ok. 7,5 procent rocznie, podczas gdy po stronie importu jedynie o 18 procent, a więc o ok. 4,2 procent rocznie.

W rzeczywistości założenia te będą wysoce przekroczone, zwłaszcza po stronie importu, choć jeszcze nie wiadomo na ile. Jak dalece jednakże założenia rozeszły się z rzeczywistością, niech zaświadczy tylko 1996 r. Import wzrósł bowiem aż o 34 procent, czyli o tyle, o ile powinien wzrosnąć w ciągu czterech lat! Eksport zaś wzrósł odpowiednio o ok. 5,5 procent, czyli poniżej średniorocznej stopy przewidywanej na poszczególne lata tego okresu.

Co gorsza, nikt dokładnie nie wie jak rzeczywistość wygląda sytuacja na tym odcinku.

Ministerstwo finansów, trzeba to podkreślić, było zupełnie nieprzygotowane do swojej kierowniczej roli na co dzień, gospodarce daleko było do "rynkowej", ani też nie był do niej przygotowany sam Balcerowicz, który nigdy przedtem nie sprawował żadnych funkcji w aparacie rządowym.

W każdym razie jest faktem, że po formalnym zniknięciu PRL ministerstwo finansów, przynajmniej do końca 1996 r., gdyż teraz prowadzi się kolejną reformę "centrum", stało się głównym, ale daleko nie jedynym, organem wykonawczo-kontrolnym w sprawach gospodarczych.

A jak będzie w najbliższej przyszłości - trudno powiedzieć. W ramach wspomnianej bowiem reformy "centrum" zlikwidowano CUP oraz kilka resortów gospodarczych, jak Ministerstwo Współpracy Gospodarczej z Zagranicą, Ministerstwo Budownictwa i Gospodarki Przestrzennej, Ministerstwo Przemysłu i Handlu, a także Ministerstwo Przekształceń Własnościowych.

Jednocześnie powołano do życia nowe resorty i centralne urzędy gospodarcze: Ministerstwo Gospodarki, Ministerstwo Skarbu Państwa, Rządowe Centrum Studiów Strategicznych (zajmujące się głównie problematyką gospodarczą) oraz Komitet Integracji Europejskiej.

W tej sytuacji nie jest więc pewne, który z obecnych szefów resortów gospodarczych będzie nowym "carem ekonomicznym" w Polsce. Następcą Kołodki, 45-letni profesor ekonomii, Marian Belka, formalnie bezpartyjny, dotychczasowy doradca prezydenta Kwaśniewskiego, wicepremier i nowy minister finansów, czy też prof. Mirosław Pietrewicz, PSL-owiec, wicepremier i minister skarbu, nowo utworzonego resortu.

Tak więc, problem "carów ekonomicznych" w Polsce, jak też ich organów pomocniczych, ma w Polsce już długą i raczej nie najlepszą historię. Żle z tym było w II Rzeczypospolitej, źle było w PRL, jak też nadal jest źle w IIIRP/PRL-bis. W ciągu ostatnich 70 lat Polska dokonała co najmniej trzech ostrych zakrętów, z ostatnim, najtrudniejszym, jakim jest próba przejścia od socjalizmu do kapitalizmu. Jak na razie, trudno powiedzieć czym skończy się ten ostatni zakręt, czyli zainicjowana przez Balcerowicza "tera-

Jak Balcerowicz dokonał swojej "terapii szokowej" - nie ma już co przypominać. W "nagrodę" za nią odszedł w niesławie w końcu 1991 r., a na jego miejscu dość długo nie było prawdziwego następcy. Potrosze był nim sam premier Jan Krzysztof Bielecki, Jerzy Eysymontt, minister-kierownik CUP i przewodniczący KERM, a przez krótki okres Andrzej Olechowski, za rządów Olszewskiego, kiedy to był ministrem finansów, choć nie wicepremierem.

Stąd też kto był drugim, czy może trzecim lub czwartym "carem ekonomicznym" w IIIRP/PRL-bis, nie jest zupełnie jasne.

Kolejnym, drugim, albo może nawet piątym, po zwycięstwie wyborczym lewicy we wrześniu 1993 r. i utworzeniu w miesiąc później koalicyjnego rządu SLD-PSL, został formalnie z ramienia SLD Marek Borowski, nowy wicepremier i minister finansów. Formalnie, ale nie faktycznie. Już bowiem w końcu stycznia 1994 r. premier Waldemar Pawlak, bez wiedzy i zgody Borowskiego zwolnił mu wiceministra finansów, na co ten odpowiedział dymisją, którą premier przyjął 8 lutego tegoż roku.

W tej sytuacji rządząca koalicja, 7 marca 1994 r., zaproponowała na miejsce Borowskiego, z ramienia SLD, prof. Dariusza Rosatiego, dzisiejszego ministra spraw zagranicznych, pracującego wówczas w ONZ w Genewie. Prezydent Wałęsa jednakże, 26 marca 1994 r., kandydaturę Rosatiego odrzucił, wobec czego koalicja zaproponowała wspomnianego na wstępie, formalnie bezpartyjnego, do stycznia 1990 r. członka PZPR, prof. Grzegorza Kołodkę. W dniu 26 kwietnia 1994 r. prezydent kandydaturę akceptował i w ten sposób został on drugim, albo szóstym "carem ekonomicznym" w IIIRP/PRL-bis. Przez pół roku więc, rządząca koalicja tak naprawdę go nie miała. No i Kołodko, urodzony optymistą, jak też nieprzejednany krytyk Balcerowicza, energicznie zabrał się do dzieła jako nowy "car".

Zadanie, oddajmy mu sprawiedliwość, miał niełatwe. "Terapia szokowa", według zapewnień Balcerowicza, miała dać pozytywne efekty już po czterech miesiącach, a ponadto miała mieć łagodny przebieg.

Wszystko poszło jednak zupełnie inaczej. Gwałtownie spadły dochody realne ludności, których prawdziwej skali nie można

tywnych skutków "terapii szokowej", choć miała jakieś ogólnikowe programy. Wielu też peerelowskich prominentów, szczególnie tkwiących na stanowiskach gospodarczych, bardzo szybko odkryło, że "terapia szokowa" była dla nich świetnym interesem. "Nomenklaturowe uwłaszczenie", którego początki sięgają jeszcze czasów sprzed "okrągłego stołu", zdążyło już się zakorzenić i nikt nie chciał go cofać.

W końcu jednak, rządząca koalicja, po prawie sześciu miesiącach braku "cara ekonomicznego", trafiła wreszcie na Kołodkę, który opracował, a rząd przyjął w czerwcu 1994 r., "Strategię dla Polski", czteroletni program działania na lata 1994-1997.

"Strategia", o zabarwieniu lewicowym, nie tak jak balcerowiczowska "terapia", nie zapowiadała już budowy "gospodarki rynkowej" w Polsce, a co najwyżej "społeczną gospodarkę rynkową", ostatnio rozmontowywaną w tych krajach Europy Zachodniej, które ją latami budowały.

Według słów samego Kołodki, jego "Strategia" miała dać "równe szanse" przedsiębiorstwu, jak też ludziom pracy. Zapowiadała też nawrót do już prawie całkowicie rozmontowanych po 1989 r. instrumentów makroekonomicznego "spojrzenia" i oddziaływania na gospodarke.

Dla wprowadzenia "Strategii" w życie, Kołodko przygotował dziesięć szczegółowych programów. Pierwsze pięć było o charakterze polityczno-społecznym, podczas gdy kolejne pięć o charakterze czysto ekonomicznym.

Odnosnie tych programów, to pierwsza ich piątka była w znacznym stopniu pustostowiem, ale dla ucha brzmiała ładnie.

Była tam więc mowa o "partnerskich stosunkach pracy", "negocjacyjnym mechanizmie regulacji płac", "przeciwdziałaniu bezrobociu", czy "inwestowaniu w kapitał ludzki".

Niemniej jednak jest prawdą, że w związku z poprawą koniunktury gospodarczej kraju, jak też wzrostem stopy życiowej i postępującym spadkiem bezrobocia, napięcie społeczne w Polsce zaczęło spadać, co wyraziło się m.in. w 35-krotnym spadku ilości strajków.

W części czysto ekonomicznej natomiast, "Strategia" była już bardzo konkretna.

W rzeczywistości założenia te będą wysoce przekroczone, zwłaszcza po stronie importu, choć jeszcze nie wiadomo na ile. Jak dalece jednakże założenia rozeszły się z rzeczywistością, niech zaświadczy tylko 1996 r. Import wzrósł bowiem aż o 34 procent, czyli o tyle, o ile powinien wzrosnąć w ciągu czterech lat! Eksport zaś wzrósł odpowiednio o ok. 5,5 procent, czyli poniżej średniorocznej stopy przewidywanej na poszczególne lata tego okresu.

Co gorsza, nikt dokładnie nie wie jak rzeczywiście wygląda sytuacja na tym odcinku.

Tak na przykład, w połowie lutego 1997 r. nie jest jeszcze jasne ile wyniósł deficyt bilansu handlowego w roku ubiegłym. NBP szacuje go na 7-8 miliardów dolarów, ale ministerstwo gospodarki, w oparciu o dokumenty celne, szacuje go na 12 miliardów dolarów. Tylko w ciągu jednego roku, deficyt ten wzrósł z 1,8 mld dolarów, czyli ponad 6,6-krotnie.

Na tym nie koniec. Ministerstwo finansów Kołodki, jeszcze do ustawy budżetowej na 1996 r., zapisało deficyt w wysokości 1,5 miliardów dolarów, a więc pomyłka była rzędu 8-krotnego!

W związku z tym nasuwa się pytanie zasadniczej natury, a mianowicie - czy Kołodko w ogóle wiedział co się w gospodarce działo i czy stworzył zapowiadane instrumenty oddziaływania na nią?

A co na to wszystko mówią ludzie?

Ano, są... zadowoleni! Ponad połowa ankietowanych Polaków chwali sobie rządy lewicy. I nic dziwnego, tylko w ubiegłym roku indywidualna konsumpcja wzrosła o 10-11 procent, choć płace realne i PKB wzrosły jedynie o 6 procent. Wzrósł natomiast kredyt konsumpcyjny, aż o 108 procent! Polacy więc, jak w "erze Gierka", znów zaczynają żyć na kredyt, za co kiedyś zapłacą...

Reasumując, Kołodko, przez tysiąc dni niewątpliwie "car ekonomiczny" w IIIRP/PRL-bis, należący do ich ścisłej czołówki w historii polskiej, odszedł, pozostawiając gospodarke w stanie rozchwianym, o trudnych do przewidzenia skutkach.

Jak będzie poczynął sobie jego następcą i kto nim będzie naprawdę, biorąc pod uwagę zbliżające się wybory - pokażą dopiero najbliższe miesiące, jeśli nie lata.